



ADAM VETULANI †

ADAM STEFAN SAPIEHA Metropolita Krakowski

Był społeczeństwu krakowskiemu zupełnie nieznanym, gdy 3 marca 1912, objął katedrę wawelską. Syn „czerwonego księcia” Adama Sapiehy i Jadwigi z Sanguszków urodził się 14 maja 1867 r. w Krasiczynie pod Przemyślem, gimnazjum ukończył we Lwowie i tylko krótko bawił w Krakowie jako student Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Diecezja lwowska była dlań macierzystą i do niej dwukrotnie powracał; raz po ukończeniu studiów teologicznych w Innsbrucku w Austrii (1893), a następnie po uzyskaniu doktoratu prawa kanonicznego w Rzymie w roku 1895. W 1905 papież Pius X powołał go do swego boku, powierzając mu funkcje przybocznego szambelana. Kiedyś przyszły historyk zapisze kartę działalności naszego wielkiego metropolity u boku papieża, dzisiaj wyniesionego na ołtarze, oraz jego czynną rolę zarówno w dyplomacji papieskiej jak i w łonie Komisji, której papież powierzył kodyfikację prawa kanonicznego Kościoła łacińskiego.

Nie jeden tylko Adam Stefan Sapieha znajdował się podówczas w kręgu polskiego duchowieństwa w Rzymie, a przecież chłopski syn, jakim był Józef Sarto, nie odznaczający się szczególną sympatią do potomków tzw. wielkich rodów, jego to powołał na krakowskie biskupstwo opróżnione po śmierci kardynała Puzyny, sam udzielając mu sakry biskupiej w Kaplicy Sykstyńskiej (17 grudnia 1911).

Wśród fanfar i rozdzwonionego miasta wjeżdżał do stolicy swej diecezji. Jednakże demokratyzujące i radykalizujące koła inteligencji krakowskiej z podejrzliwością patrzyły, że po nieulubianym księciu Puzynie stolicę obejmuje dostojnik, który również mitrę książęcą ma w herbie.

Diecezję obejmował w sile wieku, po obcowaniu przez kilka lat z rzędu na dworze papieskim w kręgu wielkich dyplomatów i wielkich uczonych. Miał jednakże za sobą już pewne doświadczenie nabyte w kraju, gdzie pełnił funkcje wikarego wiejskiego, następnie wychowawcy klery-

ków w lwowskim seminarium duchownym, zaś jako kanonik kapituły katedralnej miał pewien wgląd w rządy diecezji. To ostatnie stanowisko łączył z pracą wychowawczą i duszpasterską wśród rzemieślniczej młodzieży lwowskiej.

Ale o tym wszystkim w Krakowie nie wiadano. Już jednak pierwszy list pasterski pouczył kapłanów i wiernych diecezji, że rządy objął biskup, który od duchowieństwa będzie żądał odnowy wewnętrznej, wzmożenia działalności duszpasterskiej i wyrzeczenia się pogoni za materialnym dobrobytem. Ledwo jednak mógł rozpocząć działalność wizytacyjną i bezpośrednim słowem oraz przykładem oddziaływać na duchowieństwo i wiernych, przyszły lata pierwszej wojny światowej. I wtedy w obliczu nędzy i niedoli, która spadła na całą polską ziemię, pasterz krakowski zapłonął ogniem zaskakującej wprost energii. Dwoiła się i troiła jego fizycznie wątła postać, by tysiącom nieszczęśliwych nieść ulgę duchową i pomoc materialną. Poza frontami umierały tysiące ojców i matek pozostawiając bez opieki drobne, bezbronne dzieci, jak kraj szeroki szalały epidemie tyfusu, ospy, gruźlicy i dyzenterii, tysiące wymagały lekarstw, dożywienia i odziania. Ciężka bieda coraz dotkliwiej zagłębiała również do mieszkań Krakowa.

Wszystko to niewiele obchodziło władze monarchii habsburskiej. Główny wysiłek skierowały one, by utrzymać linie frontów wojennych, które przesuając się pozostawiały za sobą ruinę i zniszczenia. Ciężar troski o ratunek spadł na społeczeństwo polskie, wśród którego zakradły się paskarstwo, sobkostwo i obojętność na cierpienia bliźnich. Solidarność zacnych i prawych rozbijały różnice w „orientacji politycznej”.

Wielkość i wielość zadań wymagały zaplanowania pomocy, stworzenia dla niej ram organizacyjnych, mobilizacji niezbędnych zasobów pieniężnych i materialnych, a przede wszystkim kierownictwa obdarzonego bezspornym autorytetem i pełnym zaufaniem ze strony wszystkich warstw społeczeństwa. Objął je Adam Stefan Sapieha. Przy pomocy mądrych ludzi potrafił skupić wokół siebie krąg osób ofiarnych, zapalonych energią biskupa i przesiąkniętych tą samą myślą bezinteresownej pomocy dla bliźnich w imię znanych, ale jakże z ociąganiem wykonywanych haseł chrześcijańskiego miłosierdzia. Pod jego przewodnictwem powstał Komitet Książęco-Biskupi, popularnie zwany skrótem KBK. I zaiste nie było to tylko formalne przewodniczenie.

Najwięcej troski jego gorące serce poświęciło dzieciom. Powstały rychło dwa zakłady, które przetrwały wojnę i przekazane z czasem Uniwersytetowi Jagiellońskiemu, są pięknym pomnikiem akcji zainicjowanej przez krakowskiego biskupa: zakład leczniczy dla dzieci chorych na jaglicę w podkrakowskich Witkowicach i zakład dla dzieci chorych na gruźlicę na Bystrem w Zakopanem.

Krakowianie wiedzieli, co zawdzięczają swemu biskupowi i gorąco go pokochali. Byli dumni, że właśnie wielki i miłosierny jałmużnik Adam Stefan Sapieha jest ordynariuszem ich diecezji.

We wskrzeszonej Ojczyźnie — od r. 1925 jako arcybiskup metropolii krakowskiej, utworzonej na podstawie konkordatu — główną uwagę skupiał na pracy duszpasterskiej i wychowawczej. Widział, że idą nowe czasy, które wymagają nowych metod pracy, aby zasady moralności chrześcijańskiej nie pozostawały martwą literą, ale treścią, która winna wypełniać życie wszystkich wiernych polskiego społeczeństwa. Od chwili objęcia diecezji krakowskiej oczy jego były skierowane na alumnów i młodych kapłanów. Pragnął, aby dobrze zrozumieli nową polską rzeczywistość i byli gruntownie przygotowani do swych obowiązków przewodników wewnętrznego życia parafian, by pobożnością, prawością i ofiarnością byli dla nich wzorem. Zrozumiał, że komplikujące się warunki życia społecznego, gospodarczego i politycznego wymagają gruntownego przygotowania kapłanów zarówno w zakresie teologii i filozofii, jak i nauk społecznych. Stąd jego szczególna opieka nad Wydziałem Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, który stał się ośrodkiem kształcenia duchowieństwa nie tylko krakowskiego, ale i śląskiego oraz częstochowskiego. Uniwersytet krakowski poprzez swych alumnów z diecezji katowickiej miał odnowić swą misję umacniania polszczyzny i miłości ojczyzny na ziemiach ongiś zagarniętych i konsekwentnie niemczonych przez prusactwo. Trzy seminaria duchowne skupione w Krakowie nie miały być tylko szkołą życia ascetycznego. Młodzi księża mieli wyjść z nich przygotowani do pracy duszpasterskiej wszechstronnie, zarówno umysłowo jak i fizycznie. Gimnastyka i sport znalazły w programie swe miejsce. Młodzi klerycy przez przynależność do Bratniaka — samopomocy młodzieży uniwersyteckiej — mieli zaprawiać się do życia społecznego, poznawać prądy ideowe młodego pokolenia odrodzonej Polski. Wykłady świeckich prelegentów (między nimi był i powojenny rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego Teodor Marchlewski) miały ich zaznajamiać z aktualnymi problemami nauk biologicznych, społecznych, polityki wyznaniowej, życia państwowego. Młodych, zdolnych księży wysyłał na studia naukowe nie tylko do Rzymu, gdzie dzięki jego zabiegom odzyskane hospicjum św. Stanisława zaczęło spełniać swą dawną rolę, ale i do Austrii (Innsbruck), Francji (Strasbourg) i Belgii (Louvain oraz Liège, gdzie sam przez pewien czas przebywał na studiach).

Powiew zdrowej nowości przenikał również i do starszego duchowieństwa krakowskiego. Zaczęło ono wymieniać swe poglądy nie tylko w stworzonych przezeń, za poradą znakomitego filozofa ks. Konstantego Michalskiego, Naukowym Instytucie Katolickim, ale również na prywatnych zebraniach dyskusyjnych.

Szczególną opieką otaczał metropolita krakowski Akcję Katolicką. Zbudowany przez niego wielki gmach na rogu ul. Straszewskiego i Zwierzynieckiej stał się ośrodkiem intensywnej akcji intelektualnej na Kraków i na całą diecezję.

W salach odczytowych „złotej” i „błękitnej”, wyjątkowo przy masowych akademiach w wielkiej sali ówczesnego kina „Świt”, dzisiaj sali koncertowej Filharmonii Krakowskiej, gromadziły się rzesze mieszkańców Krakowa, aby przysłuchiwać się wykładom wyjaśniającym katolicki punkt widzenia na zagadnienia gospodarcze, społeczne i kulturalne oraz ożywionym dyskusjom. Z zasady nie omawiano aktualnych zagadnień politycznych, chociaż interesowały one żywo krakowskiego metropolitę.

Wróg niemczyzny, był w okresie pierwszej wojny zdecydowanym przeciwnikiem austriackiego rozwiązania sprawy polskiej. Zgodnie z zasadą, że jako duszpasterz wiernych nie powinien zabierać głosu w sprawach politycznych, sam nie głosił publicznie swych poglądów. Czynił to zań ówczesny krakowski organ inteligencji katolickiej „Głos Narodu”, z którym podówczas blisko współpracował Stanisław Kutrzeba, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, przyszły sekretarz generalny a następnie prezes Polskiej Akademii Umiejętności. Poprzez „Głos Narodu” krakowianie dobrze wiedzieli, jaka jest w tej sprawie opinia ich biskupa.

Gdy przyszedł zamach majowy, wiedziano, że potępia bezprawie, tak jak później potępiał hańbę Brześcia, uwięzienie i znęcanie się nad politykami, chociaż poglądy wielu z nich były dlań nie do przyjęcia. Nazwisko jego stało się znów głośnie w całej Polsce, gdy w r. 1937 polecił przenieść zwłoki marszałka Piłsudskiego do przygotowanej krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów w katedrze wawelskiej. U podstaw tej decyzji nie leżała chęć jakiegokolwiek demonstracji politycznej. Stale protestował przeciwko tłumnym, nieraz obowiązkowym wędrownym rzesz młodzieży szkolnej, które z katedry wawelskiej, z Domu Bożego, czyniły zanieczyszczony przedświatek krypty. Gdy bezskuteczna okazała się jego interwencja u prezydenta Mościckiego i żądanie, by uszanowana była świętość miejsca modlitwy, samodzielnie kazał przenieść sarkofag na miejsce od dawna uzgodnione z czynnikami państwowymi.

Wkoło tego aktu, przejawiającego właściwą metropolicie krakowskiemu prostolinijność i śmiałość decyzji, powstała burza, której, wierząc w słuszność swej przemyślanej decyzji, śmiało stawił czoło i którą z godnością przetrwał.

Jeszcze echa jej trwały, gdy przyszły długie dni okupacji hitlerowskiej. Dla tych, którzy znali krakowskiego metropolitę, nie było niespodzianką, że gdy na naszą ojczyznę przyszły krwawe wrześniowe terminy, gdy prezydent R. P. pospołu z naczelnym wodzem i z całym rządem, a wraz z nimi nuncjusz papieski i kardynał Hlond opuścili granice pań-

stwa, on pozostał wśród swych diecezjan. Pozostał, by dzielić ich los, by ich bronić, gdy tylko bronić się uda.

Hitlerowcy, z Frankiem, królikiem Generalnego Gubernatorstwa na czele, dobrze wiedzieli, że drobny, wątły dostojnik Kościoła o jarzących, czarnych oczach pod szronem przypruszoną czupryną, jest nie tylko z urzędu rządcą dusz swych wiernych. Wiedzieli, że na krakowskiego metropolitę są skierowane oczy całego narodu i że w jego niezłomności utwierdza się niezłomność Polski, i tej cierpiącej i tej walczącej, nigdy nie wątpiącej w zwycięstwo dobrej sprawy i w odzyskanie suwerenności.

W ciężkich czasach okupacji żył takim samym życiem, jak wszyscy Polacy. Tak samo niepewny dnia ni godziny, tak samo bolejący nad losem najbliższych z swego otoczenia, którzy dostawali się do rąk Gestapo, nad niedolą szczególnie mu bliskich profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, z których długi szereg poniósł śmierć w obozach koncentracyjnych, nad losem duchowieństwa parafialnego, z którego grona Gestapo wyrывało raz po raz nowe ofiary, nad dolą całego narodu polskiego, który codziennie się krwawił i tych mnogich rodaków, którzy tkwili w obozach jenieckich i tych, których hitlerowcy wywozili na poniewierkę do tak zwanych obozów pracy.

Może już rychło pióro kompetentnego historyka przedstawi szczegółowo i obiektywnie całokształt nieustannej walki wielkiego metropolity z władzami hitlerowskimi o złagodzenie przynajmniej nieludzkich zarządzeń i stałych bezprawii. Wśród wielu spraw, które leżały mu szczególnie na sercu, wspomnę o trosce, jaką napawał go los tysięcy i tysięcy wywożonych na prace przymusowe do Reichu. Wiedział, że pozbawieni niemal zupełnie opieki religijnej, są skazani na demoralizację, że mężczyźni i kobiety, którzy zblizyli się wśród wrogiego otoczenia nie mogą zawierać związków małżeńskich, że wielu umiera bez ostatniej posługi kapłańskiej. Jego propozycja wysłania do Rzeszy polskich kapłanów celem roztoczenia opieki duszpasterskiej nad deportowanymi została określona przez kardynała Bertrama jako niemożliwa do urzeczywistnienia wobec stanowiska niemieckich władz państwowych. Jego interwencje w Watykanie okazały się bezskuteczne wobec stanowiska władz niemieckich i małości niemieckiego, zastraszonego kleru, który lękał się informować Polaków o możliwości zawierania sakramentalnych związków małżeńskich bez współdziałania właściwego duszpasterza.

Tak jak w okresie pierwszej wojny był duszą KBK, tak i teraz w czasie drugiej wojny światowej był nieformalną głową tolerowanych przez Niemców Rady Głównej Opiekuńczej i krakowskiego oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża, sam występując z wielorakimi inicjatywami.

Twardym i nielekliwym był w obliczu wroga. I o tym dobrze wiedziało całe społeczeństwo polskie, i ci w kraju, i ci, których los rzucił

poza granice ojczyzny. Jak długo Frank swą obecnością bezcześcił komnaty królewskie na Wawelu, tak długo Adam Sapieha nie przestąpił progu swej wawelskiej katedry.

Aż doczekał się dnia, na który czekaliśmy z utęsknieniem wszyscy, którym Bóg pozwolił przetrwać. Armia Radziecka zadała armii niemieckiej śmiertelny cios. Ale na ziemiach naszych nie nastąpił jeszcze spokój. Rozpętała się walka polityczna o przyszły ustrój państwa, walka, w której nie brakło łomotu strzałów i upływu nowej, jakże cennej krwi.

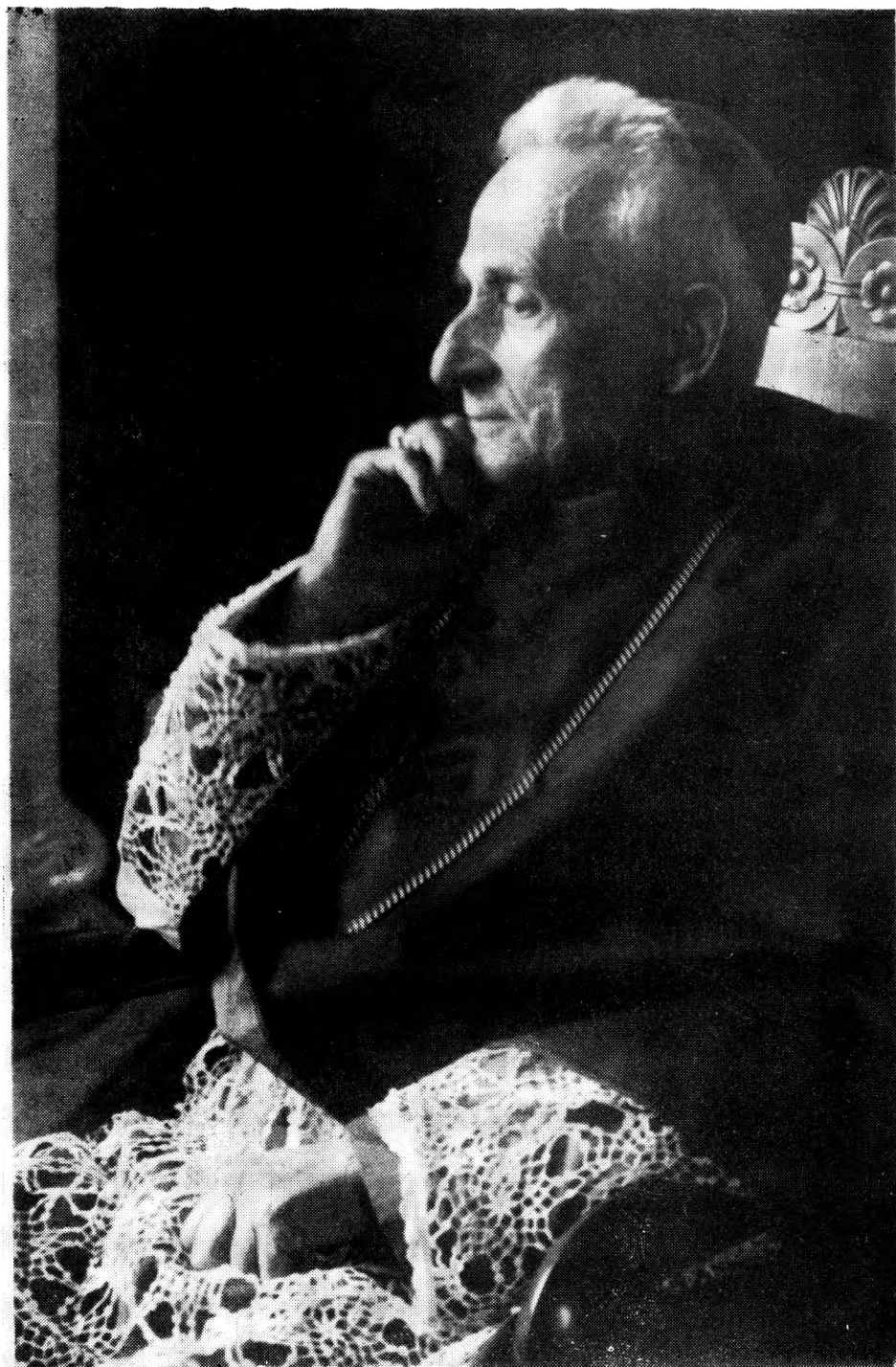
I znów oczy społeczeństwa były zwrócone na osobę krakowskiego metropolity. Z całą odpowiedzialnością piszę te słowa, że ze strony władz Polskiego Stronnictwa Ludowego była wysunięta sugestia, by kardynał rzucił swój autorytet na szalę gry politycznej. Księżę Metropolita odrzucił ją bez wahania. Oświadczył im wtedy, że władze kościelne nie mieszają się do walk politycznych. Kościół czuwa nad przestrzeganiem przez wiernych przykazań Bożych, nad ich życiem wewnętrznym i postępowaniem zgodnym z zasadami moralności chrześcijańskiej, podawanej przez Kościół. Jak długo Kościół ma możliwość swobodnego wykonywania swej pracy duszpasterskiej, jak długo szanowana jest wolność sumienia i wolność wykonywania praktyk religijnych, swoboda religijnego wychowania oraz przestrzegania zawsze i wszędzie zasad moralności chrześcijańskiej, tak długo legalna władza państwowa jest i będzie szanowana przez duchowieństwo wszystkich stopni i o potrzebie jej szanowania będzie ono pouczać wiernych.

W jakiej mierze stanowisko krakowskiego metropolity było wynikiem jego samodzielnej decyzji, w jakim zaś stopniu — z pewnością nie bez jego wpływu — ustalonych poglądów episkopatu polskiego, nie potrafię odpowiedzieć.

I znów rozpoczął się trud odnowy życia religijnego w metropolii krakowskiej, trud ciągle wzmagający się w ciągu ostatnich lat Jego życia, uświetnionego w 1946 otrzymaniem z rąk papieskich kapelusza kardynalskiego. Dawno mu się należał i z tradycji, a przede wszystkim za osobiste zasługi. W powszechnej opinii publicznej — słusznej czy niesłusznej stwierdzi to dopiero historyk — powodem odroczenia powołania go w grono ksiąząt Kościoła był jego konflikt z nuncjuszem papieskim Achillesem Ratti, późniejszym papieżem Piusem XI, w związku z walką o powrót Śląska do macierzy. Stąd też w Krakowie osobiste wyróżnienie Adama Stefana Sapiehy uważano za rzecz naturalną, od dawna mu się należąca.

Nowe dostojeństwo nie odmieniło go. Nadal, chociaż już mniej często i mniej zwawym krokiem kroczył po ulicach Krakowa w swej czarnej sutannie z niemal niewidoczną purpurową wypustką, w starym czarnym kapeluszu o szerokim rondzie. Niemiłosiwie zbliżał się kres ofiarnego

i świątobliwego żywota. Aż przyszedł dzień śmierci (23 lipca 1951), a potem pogrzeb, pogrzeb iście królewski, manifestacja uczuć całego duchowieństwa polskiego i całego społeczeństwa krakowskiej diecezji. Kto pamięta ów dzień i rozmodlone tłumy towarzyszące ostatniej drodze doczesnych szczątków Kardynała do krypty na Wawelu, nie zapomni go nigdy. Tak wielka była miłość i cześć dla wielkiego metropolity krakowskiego, którego pamięć czi całe społeczeństwo katolickie naszego kraju.



Kard. Adam Stefan Sapieha (1867—1951)

